

Dominika Bialas

DROGA DO „WIEŻY TAJEMNIC”

Wielu studentów polonistyki, obserwując gmach naszego wydziału, zauważyło tajemniczą wieżyczkę górującą ponad budynkiem od strony ulic Zamenhoffa i Kościuszki. Nikt tak naprawdę nie wie, co się w niej mieściło, zanim stała się tylko zagadkowym reliktem przeszłości. Wiele osób próbowało szukać wejścia do tego miejsca wewnątrz budynku, na poddaszu, na czwartym piętrze. Ale które drzwi prowadzą w górę? Co się za nimi znajduje? Odpowiedzi na te pytania postanowiłam poszukać osobiście.

Co zrobić, kiedy się nie wie, co zrobić? Nie miałam zielonego pojęcia, kto jest w stanie tam mnie doprowadzić. Postanowiłam poszukać administratora budynku. Pierwsze kroki skierowałam na portiernię znajdującą się tuż przy wejściu na uczelnię. Poinstruowano mnie, gdzie szukać odpowiedniej osoby. Gabinet administratora (a raczej pani administrator) znajduje się przy szatni na parterze. Okazało się, że nie jestem pierwszą osobą interesującą się nietypowymi miejscami w tym gmachu, i że jest ich więcej niż tylko zagadkowa wieżyczka. Kilka lat wcześniej również usiłowano zgłębić tajemnice budynku, próba okazała się nieudana – „ekspedycja” badająca podziemia dobrnęła do miejsca, w którym korytarz został zamurowany i... zagadka podziemi nie została rozwiązana. U pani administrator nie dowiedziałam się niczego na temat historii interesującej mnie „komnaty”. Obecnie pomieszczenie nie spełnia żadnej funkcji i nie wiadomo, co znajdowało się tam wcześniej. Nie udało mi się uzyskać potwierdzenia dla przypuszczeń o przeznaczeniu tego miejsca. Ponoć dawniej, być może przed wojną, znajdowało się tam obserwatorium astronomiczne, a może również planetarium, jednak to tylko domysły.

Bez większych trudności udało mi się uzyskać pozwolenie na wejście w te tajemnicze rejony. Okazało się, że do celu prowadzą jedne z wielu drzwi na czwartym piętrze, oznaczone po prostu numerem 407. Gdy przestąpiłam próg, znalazłam się na ciemnym strychu. Po włączeniu światła okazało się, że w głębi znajdują się strome, drewniane schody prowadzące

na poddasze. Kiedy wspierałam się na nie, znalazłam się w owalnym pomieszczeniu o okrągłych oknach, którego sporą część zajmowała metalowa konstrukcja nabijana specyficznymi ćwiekami, nasuwającymi na myśl maszyny parowe z końca XIX w. lub coś w rodzaju batyskafu. Ponoć za metalowym przepierzeniem kryły się dawniej rury hydrauliczne, lecz ich przeznaczenia nie jestem w stanie odgadnąć, ponieważ następne schodki prowadzące w górę doprowadziły mnie do kolejnego pomieszczenia, już bez śladu jakiegokolwiek hydrauliki. Miejsce, w którym się znalazłam, miało również owalny kształt, lecz o wyraźnie mniejszej średnicy. W ścianach podobnie, okrągłe i owalne okna umieszczone na różnych wysokościach, jednak dla osoby o przeciętnym wzroście – takiej jak ja – zbyt wysoko, by spojrzeć w dół, raczej kierujące wzrok ku niebu... W ścianie znajdowały się solidne, metalowe drzwi. Wydawały się zbyt stare, by dało się je otworzyć. Jednak bez wielkiego trudu uczyniłam to i... znalazłam się wysoko nad ulicą Zamenhoffa. Okazało się, że z tej kondygnacji jest wyjście na coś w rodzaju tarasu widokowego, okalającego wieżyczkę. Przestrzeń między ścianą budowli a barierką nie dochodziła nawet do metra, miałam więc wrażenie, że stoję niemal zawieszona nad ulicą. Rozciągał się stamtąd widok na całe miasto. Można obejść z wiatrem we włosach dookoła i wrócić do drzwi. Wrażenie naprawdę zapierające dech w piersiach! Zazdrościłam ludziom, którzy dawniej korzystali z uroków tego miejsca bez takich specjalnych starań i zabiegów. Jednak wciąż nie byłam w stanie stwierdzić, czemu to wszystko służyło? Gdy wróciłam do środka, kolejny raz wspierałam się jeszcze wyżej. Schody były równie strome i zaprowadziły mnie do podobnego pokoju z okrągłymi oknami, umieszczonymi wysoko pod sklepieniem. Ale to nie było ostatnie piętro. Z niego mogłam się dostać na ostatni już poziom – ciemny, wyglądający jak wnętrze niewielkiej kopuły. Wrażenie naprawdę niesamowite! W momencie, kiedy się tam znalazłam, dotarło do mnie, że to naprawdę mogło być kiedyś obserwatorium! Dostrzegłam, że w kopule znajdują się cztery, prostopadłe względem siebie, podłużne otwory, rozchodzące się gwiazdźście od samego jej czubka aż do połowy jej wysokości. Otwory były zamknięte za pomocą czegoś w rodzaju metalowych żaluzji, opatrzonych uchwytnymi i – choć blachy były zardzewiałe – sądzę, że dawniej w bardzo łatwy sposób dawało się otwierać je jednym ruchem ręki. Mimo niewielkich rozmiarów miejsce to wydało mi się wprost wymarzone do ustawienia lunet i teleskopów, patrzenia prosto w gwiazdy. A może – kto wie? – wnętrze kopuły wyklejone było mapą nieba? Niestety, oprócz rozwiązań podsuwanych mi przez wyobraźnię jedyną oznaką jakiegokolwiek obecności były tylko ślady ptaków, znajdujące się na wszystkich kondygnacjach. Ale ptaków również od dawna tam już nie ma... Ciężko było mi schodzić znów w zwyczajne korytarze polonistyki, czułam się trochę tak, jak gdybym przeniosła się w czasie w nieokreśloną przeszłość i musiała powrócić, będąc w niej zaledwie chwilę.

Oto cała historia mojej wyprawy do „Wieży Tajemnic”, skansenu przeszłości, o której nikt już nie pamięta...

*Dominika Bialas***THE WAY TO THE “MYSTERIOUS TOWER”****(Summary)**

This article tells a story about searching the way to disused part of Philology Faculty building. Reporter relates how she found entry to the mysterious place and what she saw there.